

## O LESIE, LEŚNIKACH I RÓŻNYCH RÓŻNOCIACH!

Czyli artykuł, a może poprawniej reportaż z serii: Był sobie las, a w lesie tym dziwy przeróżne, ... i ja tam byłem..., a co widziałem i usłyszałem to wam teraz dokładnie opowiem. Autor: W. Giełżyński, tytuł: „Kiedyś będzie więcej drzew”, a zamieszczono w pierwszym numerze „Kontrastów”.

„Jeszcze nie wynaleziono pił bezwibracyjnych, nie wymyślono sposobu ściarki, który by całkowicie zadowalał behapowców. Ale oto dziś, 29 lipca 1976 r., w lasach Napiwodzko-Ramuckich nie opodal Nidzicy odbywa się prapremiera maszyny, która dla leśnictwa będzie tym, być może, czym lokomotywa Stephensona była dla komunikacji. Inauguracji nie towarzyszą tłumy podekscytowanej publiczności, jak przed półtora wiekiem na trasie Darlington—Stockton; zebrało się raptem paru zaintrygowanych leśników i niewzruszonych drwali. Świat jest coraz bardziej zblazowany wobec technicznych nowinek”.

Nie przesadzajmy. Po prostu nie jest to techniczna nowinka, a zwykła transformacja na nasz teren rzeczy, które już od dawna znane są — daleko nie szukając — u naszych sąsiadów. Przypomina mi się — może zresztą tylko mnie — rysunek S. Kobylińskiego przedstawiający tablicę rozdzielczą z przyciskami do wywalania: ludzi, drzwi otwartych i... języka. W każdym razie zapamiętajmy — stało się to 29 lipca 1976 r. — może od tego dnia będziemy liczyli czas... przynajmniej w resorcie leśnictwa. Czytajmy dalej, tempo narasta, dech zapiera, ale... nie to, my jesteśmy twardzi.

„Lasu, cholera, nie wystarczy — pomrukuje gajowy tradycjonalista, jakby ta maszyna sama laźła w szkodę wyzwoliwszy się spod człowieczej kontroli. Głupio mruczy, ale z serca. Ilu by nie przywołać racjonalnych argumentów za postępowaniem technicznym, widok leśnego pobojuwiska, świeżego zrębu, napawa irracjonalnym smętkiem (...).

Ciach, ciach, przedłuża się sosnowe cmentarzysko, coraz przestronniej na zrębie, coraz szerszy otwiera się horyzont. Operator Edward Szabad pracuje z nienaganną systematycznością: dr Jerzy Więsik bez przerwy coś notuje. Już myśli o supergłowicy do potężniejszych pni, o okrzesywarce do gałęzi, teraz odłupywanych ręcznie i bezsensownie palonych na stosach: o maszynie do zrębkowania drobnioty, która mogłaby służyć jako surowiec dla fabryk płyt spilśniionych. Gdyby takie maszyny były, i gdyby zrewidować system bodźców ekonomicznych, które obecnie odstraszały od racjonalnej gospodarki gałęziami oraz drzewną chudziną z cięć pielęgnacyjnych — można by znacznie ograniczyć wyrąb drzew dojrzałych, dorodnych, dekorujących polskie krajobrazy.

Nadzieja lasu w mechanizacji, przeto tym gorliwiej kontemplanuje bojowy chrzest Więsikowego cuda. Negatywny las, pokotem zaległ. Veni, vidi, vici. Gdybyż jeszcze wykroić tu reporterski szlagier z gatunku: „Cierpienia wynalazcy”! Niestety, wszystko, jak na złość, przebiegało idealnie, w atmosferze życzliwej współpracy nauki z praktyką — istny benefis dla DTV”.

Człowiek bywa czasem rozumną istotą i zdarza się, że miewa różne skojarzenia. Pamiętam, jak ongiś w Tatrach, nerwowo szykując się do wyjścia o szarówce, gospodarz mnie uspokajał: Ej, toć panie nie emocjonujcie się tak, głowy szkoda. Czytajmy jednak dalej.

„Na Mazurach, w regionie turystycznym, czy nie należałoby w ogóle zrezygnować z wyrębu lasów, przynajmniej tych okalających jeziora i towarzyszącym drogom? Czy nie sądzą panowie, że nadchodzą czasy, w których funkcja ekologiczna i rekreacyjna lasu będzie znacznie ważniejsza od produkowania drewna?”

Nie, nie sądzą. Tysiąc razy już słyszeli takie wydumki, na dźwięk nazwiska „Jacyna” dostają alergii, acz nie przeczą, że ta pani niekiedy miewa rację. Ale ich racja ma trwalsze podstawy: wieloletnie doświadczenie i znajomość priorytetów. Rekreacji nie lekceważą, inwestują miliony w biwaki, parkingi leśne i pola namiotowe, lecz resort rozlicza ich z uzysku drewna, a nie z satysfakcji turystów”.

Panowie, już wiem; wszyscy mamy rację... tyle, że każdy swoją. Ciekawe, które z nich są jednak racjonalne tzn. rozumne, uzasadnione, oparte na wiedzy i przemyślane. Jak zwykle, pewnie dopiero czas dokona ścisłej weryfikacji... tyle, że nas już nie będzie. Dlatego dalej każdy ma rację, a poza tym — doświadczenie — nikną przy tym inne argumenty. Ale dobrze, że nie wszyscy ludzie się tym aż tak bardzo przejmują — z tego właśnie wynika postęp. Wracajmy jednak do artykułu.

„Myślę sobie, że wśród leśników dzajanim znalazłby niejednego gorliwego wyznawcę. Prawowierny dzajanimista muszki nie odgoni, mrówki nie nadeptnie, pchły nie utłucze, dla emerytowanych szczurów zakłada domy starców, dla wszy — jadłodajnie, w których wesz jest konsumentem, a człowiek paszą. Oni, leśnicy, nie posuwają się do praktyk aż tak ekstremalnych, nawet zapolować lubią na koziołka, byle w myśl zasad racjonalnej selekcji. Ale z mrówkami cackają się nie mniej niż dzajaniści (...).

Tum ich dopadł, tych leśników: — Protekcja dla mrówek, selekcyjny odstrzał jeleni? Mrówka pożyteczna, jeleni szkodnik? Gdzież konsekwencja! Skąd wasza pewność, że zmiana stosunku mrówek do jeleni nie narusza praw biocenozy?

Coś mgliście mówią o zdrowym rozsądku, o doświadczeniu, ludzkim rozumie, coraz bardziej płaczą się we własne sidła. Skoro ingerencja człowieka, to nie dobór naturalny, lecz sztuczna hodowla drzew, skazanie samych siebie na status rolników, nieustannie regulujących żywiol przyrody w celu maksymalizacji plonów. — Optymalizacji — poprawiają, ale już bez ducha walki. Wreszcie kapitulują i godzą się na dychotomię: co jest wrogiem, co przyjacielem”.

W dalszej części tego obszernego artykułu jest jeszcze masa ciekawych spostrzeżeń, postawionych jest wiele pytań i wysnutych wniosków. Polecamy. Warto naprawdę przeczytać w całości... i troszeczkę pomyśleć.